telewizja Vis á Vis:

fot: B. Kucharek, W. Morek

Gazetka Vis a Vis: Copyright reserved by Bogusław Kucharek.
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów

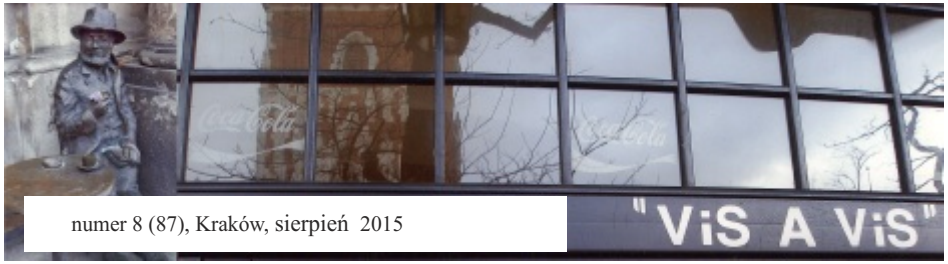

numer 8 (87), Kraków, sierpień 2015

fot. B. Kucharek

Klub „ BUDA ”

fot: B. Zimowski

Kabaret Pod Budą

Grupa pod Budą

fot: archiwum

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (43)

Inna Buda

fot: B. Zimowski

Wśród wielu krakowskich klubów studenckich,ten o nazwie Buda nie wzbudzał nigdy mojego zainteresowania. Studenci UJ odwiedzali przecież Nowy i Stary Żaczek, zaglądali do Jaszczurów, bywali w Nawojce zamieszkiwanej przez płeć piękną. Tak na prawdę w mateczniku Wyższej Szkoły Rolniczej czyli wysrolu jak mawialiśmy zacząłem bywać, gdy doszlusowałem do kabaretu wspomnianej uczelni w 1975 roku. Zaproszony przez Bohdana Smolenia wsparłem zespół swoimi piosenkami, bo przecież kabaretowego doświadczenia nie posiadałem, ale też niechcący byłem gwoździem do trumny przedsięwzięcia. Ostatnia bowiem premiera przeszła bez sukcesu jaki towarzyszył wcześniejszym przedstawieniom, publiczność natomiast i krytycy dostrzegli grupę muzyczną, która wkrótce zaczęła samodzielne istnienie. Początki nie były łatwe. Wszędzie gdzie pojawialiśmy się ze swoimi piosenkami, czekano na jaja, bo przecież kabaret jest od tego by bawić, pozbywanie się uznanego szyldu wymagało cierpliwości. Pod Budą zaś to najmniej wymyślna, najprostsza i logiczna nazwa jaką kabaret mógł przyjąć. Zajmował bowiem piwniczne pomieszczenia pod klubem Buda. Tylko tyle i aż tyle.
Często po programach w piwnicznej garderobie popijaliśmy przedłużając artystyczne chwile, by rozochoceni biec na górę, bo tam trwała akurat dyskoteka. Po latach, remontach rozmaitych i przeróbkach klub Buda wznowił działalność, ale ani obecny lokal, ani bywalcy, ani atmosfera, z tą sprzed lat 40 wiele wspólnego nie mają. Nawet tamta ulica Ziaji to obecnie Jabłonowskich. Studencki klub jako instytucja kulturalna przeżył swój czas ustępując pola drink barom. O czym zawiadamia bywalec drink baru właśnie.
Ot i przewrotność losu.

Półmetek wakacji za pasem więc można już chyba pokusić się o wytypowanie najpopularniejszych kurortów. Są miejsca gdzie trudno znaleźć miejsce na ręcznik na plaży jak Jurata, przepchać się w poprzek przez deptak jak na Krupówkach w Zakopanym, czy złapać miejsce przy stoliku w Vis'a'vis. Jest tylko jedna różnica. U nas sezon trwa cały rok, a i turyści jakby ciągle ci sami. AD

Wydawca: Andrzej Dyga, andrzej.dyga@ma.krakow.pl
Bogusław Kucharek, b_kucharek@interia.pl
Skład i współpraca: Bogdan Zimowski
Korekta Andrzej Banaś

Kontakt: Półeczka Vis a Vis,
www.zvis.pl
www.visavis.altervista.org

Klub „Buda" - Historia powstania

Klub „Buda" powstał po październiku 1956 r . w akademiku Wyższej Szkoły Rolniczej „Bratniak" przy ulicy Ziaji (obecnie Jabłonowskich) w Krakowie. Przez cały okres funkcjonowania „Budy" kierowali nią studenci. Do końca lat siedemdziesiątych Klub „Buda"prężnie się rozwijał.
Tu działały:"Klub Piosenki", teatrzyk małych form „Rezonans" oraz sławny na całą Polskę kabaret „Pod Budą". W roku 1961 „Buda" została znacznie powiększona. Klub miał już szatnię i biuro oraz nowe meble. Ponieważ ożywiona działalność „Budy" przyciągała coraz większą liczbę studentów nie tylko z naszej Uczelni, klub został powiększony jeszcze o jedną salę: dawnego lektorium zwanego potocznie „kobylarnią". Z głównej klatki schodowej akademika utworzono niezależne (już nie przez portiernię) nowe wejście do wielkiej już „Budy" (na 300 osób).W roku 1972 klub „Buda" zdobył pierwsze miejsce w konkursie Czerwonej Róży na najlepszy klub studencki w Polsce. Kabaret „Pod Budą" na FAMIE 72 zdobywa I miejsce i „Trójząb Neptuna".
W Radzie Uczelnianej ZSP pojawiła się też myśl urządzenia piwnicy pod klubem w części pomieszczeń dawnej kotłowni. Władze ówczesnej Wyższej Szkoły Rolniczej zwanej przez studentów „wysrolem", a zwłaszcza JM Rektor prof. dr hab. Tadeusz Ruebenbauer, zaakceptowały ten pomysł. Studenci zobowiązali się wykonać społecznie prace przygotowawcze. Z wielkim entuzjazmem kuli grube mury, wywozili gruz itp. W czerwcu 1969 roku piwnica została otwarta. Narodziła się w niej druga legenda: Kabaret „Pod Budą". W dniu otwarcia piwnicy miał swoją premierę. Cotygodniowe występy kabaretu, zawsze przy wypełnionej widowni, odbywały się do jesieni 1972 roku.

Teraz tu ma swój kąt, Iwona Siwek - Front

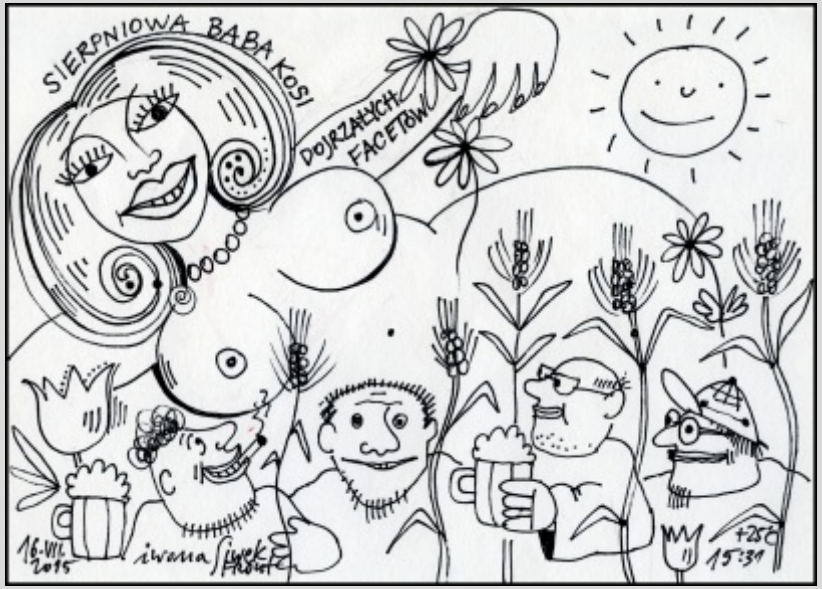

Jerzy Antkowiak

fot: archiwum Autora

Chłopiec z BUKOWEGO LASU, albo od kołyski do drewnianej jesionki...

Tak, tak. Dobrze się państwo orientujecie, ten tytułowy chłopiec (czyli, mocno starszy pan, żeby nie powiedzieć pieszczotliwie „staruszek") to ja. Ale nie taki zadufany w sobie, po gombrowiczowsku „w poniedziałek JA, we wtorek JA, w środę JA" itp., itd., sobiepanek. Teraz jestem powiatowy felietonista, pewnie czasem jak wszyscy trochę irytujący, pisuję tak, jak pan Bozia na to pozwala i tu rzecz będzie tyczyła nie felietoniku, ale księgi wielce uczonej. Wrocławskie wydawnictwo BUKOWY LAS zwróciło się do mnie abym wysmażył jakąś epopeję modową, czyli o samym sobie „do potomności" i nie tylko moda, przed modą, po modzie, mały narwaniec i stary złośliwiec, raz amorek, raz geriatryk, wszystko, szczerze i po kolei.

fot: archiwum Autora

Rany boskie, smażyłbym to dzieło i jak siebie znam nigdy nie dosmażył do końca, może jakieś felietoniki się by z tego wykluły, ale dobre Bogi, czyli Wydawnictwo znalazło solidnego oprawcę na moje wszystkie uniki, ucieczki, psoty, psotki i niesubordynacje w postaci delikatnego rudzielca. Pani Agnieszka L. (szkoda, że nie vel) Janas, napisawszy „Elegantki" dobrała się do elegancika sprzed ponad pół wieku, bo wtedy każdą kapotę do kostek noszoną dumnie i ze strachem, że pobiją – traktowałem jak misję, którą mam do spełnienia. Dlatego łagodniej patrzę na loki, koki, fioki i wszelkich cudactw obłoki młodych, gniewnych majstrów od mody. Ale wracajmy do pani pisarki (tak z panią Daną nazywamy panią Agnieszkę), otóż żelazna łapka i pruski dryl to pieszczota pian małego piwa. W każdą sobotę od maja ubiegłego roku (no, prawie w każdą) jestem molestowany. To mi przypomina tortury ze Studium Wojskowego w czasie studiów we Wrocławiu. A prawda, byłbym zapomniał, BUKOWY LAS to wydawnictwo z mojego Wrocławia, więc tu nie może być lipy, tyle tylko, że te wrocławskie wspomnienia mnie rozklejają. Bo i to woje na studiach, na Krzykach w Wyższej Szkole Muzycznej nie były torturą, tylko poezją; piano, smyki i waltornie a my, muzycy i plastycy – pododdziałek świętej Jadwigi. Woje na Krzykach pobierałem z Maestro Tadziem Strugałą, któremu też w tym roku stuknęła ta magiczna liczba, Tadzio dyryguje, ja rysuję – trzymamy się dzielnie. Przepraszam czytelników za te skoki z tematu na temat, ale jest chyba trudno pisać ze mną memuary, jak tak ciągle gdzieś uciekam z tymi tematami. Pan jesteś trudny, kłopotliwy i

niezdyscyplinowany, panie Antkowiak, więc może to ja byłem oprawcą wyżywającym się (nieświadomie i bez złych intencji) na porządnie zorganizowanej pani Agnieszce. Chwała Bogu kończymy w maju te twórcze nasiadówki i tak naprawdę jest tylko jeden problem, żeby to się dało czytać. No, bo jeśli, uchowaj Boże, wyjdzie z tego potu i mozołu jakaś pretensjonalna miernota, to ten magiczny, niemal szekspirowski BUKOWY LAS pogoni mi kota brawurowo, co podobno mam w umowie, ale ja jestem dziecko szczęścia i umów nie czytam, chociaż rozsądek mówi, że powinienem. Zobaczymy. Na razie w maju kończymy książkę, ja (ja, nie JA) kończę osiemdziesiątkę, pora pomyśleć, aby gdzieś pobalować. Ot, co. Myśląc jednak na trzeźwo (co za dziwne skojarzenia), to bale balami, ale jak u Barei w „MISIU" – „w zasadzie strach jest". Książki o modzie stały się taka samą plagą jak książki o gotowaniu. Gotują, pieką, smażą i potwornie dekorują talerze wszyscy. Kto żyw – do rondla. Projektują, modelują, stylizują i aranżują modę wszyscy. Kto żyw – na wybiegi. Oblegają fetysz pod tytułem „ścianka" i prezentują raz hity, a raz kity, kto? Celebryty. Kto żyw – na czerwone dywany. I co pan na to, panie Antczak? Melanż Antczaków z Antkowiakami towarzyszy mi od zawsze, więc co ja na to, co z tą modą? Ano nic. Takie czasy, taka nowoczesność, jak co ładne, to patrzę z lubością, jak paskudne, to nie patrzę, jak pretensjonalne, a mogło być przyzwoite, to żałuję. I tyle. Żyję sobie bez komputera, klikania, i myszki w otoczeniu starych maszyn do pisania, stosów książek i ksiąg mądrych uczonych i pożytecznych, strych i też wielce pięknych żurnali, słowem w towarzystwie tego, co stary chomik mieć powinien. Zżymam się na lawiny kiczu z telewizora, ale też we francuskim ARTE oglądam piękne stare kino, które znam sprzed pół wieku. Pisuję felietoniki, no i wreszcie dołączyłem do tych wszystkich, co to piszą książki o… modzie.

Tak jest, jak się państwu wydaje (komputerowcy do roboty, kliknij, to się dowiesz czyj to tekst), wesołe i w mirę pogodne jest życie staruszka, żadnej żółci, czasem prztyczki…

Ciężko płodzę finał tego felietonu, więc zaglądam do ostatniego rozdziału książki, aby zobaczyć, co ja tam nasmażyłem, a tam tak, w skrócie: kto to będzie czytał? Przecież nie celebrytki (ten Antkowiak taki niemodny…), nie uchowaj Bóg dizajnerzy i styliści (kto to jest ten Antczak – jakaś przegrana karta…), no więc kto? Starsze panie, babcie wnuczkom, żeby zachęcić i babcie wnukom, żeby przestrzec, klientki Mody Polskiej, zwłaszcza te, które pięknie chomikują, a których wnuczki mi mówią: panie Jerzy, moja babcia to ma jeszcze pana trapez z pięknego flauszu i kostium z baskinką. Oto moi flagowi czytelnicy. A poza tym niech czytają i to w dużych ilościach wszyscy, którzy od lat mi smędzą, czemu ty Antoś do jasnej cholery (albo i dosadniej) nie napiszesz wreszcie porządnej książki, przecież tyle w tej modzie nawywijałeś!

No to jest porządna książka, porządne, a nawet wytworne wydawnictwo BUKOWY LAS i co miłe memu sercu z Wrocławia – czego chcieć więcej!

Na razie jeszcze nie jest, ale bądźmy przy nadziei…

P.S.

Tytuł książki „ANTKOWIAK – niegrzeczny chłopiec polskiej mody" – jest obiecujący, kto przeczyta to się dowie, co to za heca z tą tytułową „drewnianą jesionką". Jeśli nie będzie jakiejś zawieruchy, to w Pruszkowie promocję poprowadzi Jerzy Kisielewski. Amen.

fot. B. Kucharek

Krzysztof Miklaszewski

ŚLADAMI WIELKICH
czyli WĘDRÓWKI PO KRAKOWIE

Każde zabytkowe miasto jako czysto architektoniczna struktura, którą warto zapamiętać, pociąga, fascynuje i niepokoi tylko tych przybyszy, którzy w tych grodzkich murach nie szukają ...ludzi. Ta bezduszna, turystyczna mocno skomercjalizowana wizja, rozwijana dziś mocno i bezmyślnie w naszej krainie między Odrą a Bugiem, coraz mniej pociąga i przyciąga.
Każdemu bowiem najbardziej skomputeryzowanemu turyście, błądzącemu po ulicach atrakcyjnego, ale tak naprawdę : obcego mu miasta , wiedza z laptopa na długo nie starczy i - prędzej , czy później - oglądać się on zacznie za śladami ludzi, którzy genius loci tego miejskiego organizmu stworzyli i ukształtowali. Więcej : to właśnie ten przybysz ze świata , turystą powszechnie zwany, potwierdzi naczelną tezę tej mojej nowej po Krakowie wędrówki , iż NIE MA KRAKOWA BEZ KRAKOWIAN, NIE MA , NIE BYŁO I NIE BĘDZIE. I to - naszym zadaniem - współczesnych mieszkańców podwawelskiego grodu - jest, by na naszym terenie zajęli oni z powrotem należne im miejsce.

JEGO WYSOKOŚĆ
KSIĄŻĘ KONRAD MAŁOPOLSKI

fot: archiwum

„Jaki byłeś Konradzie?" Odpowiedź na to pytanie ,nigdy - co roku - zwłaszcza 20 sierpnia , kiedy to do Krakowa - w upalne lato 1975 roku – przyszła potwierdzona już wiadomość o katastrofie samolotu czeskich linii nad Damaszkiem – nie przychodzi mi łatwo , chociaż doskonale wiem , że właśnie wtedy – dzień wcześniej – 19 sierpnia 1975 roku – czyli już przed c z t e r d z i e s t u laty teatr polski utracił n a j z d o l n i e j s z e g o z e z d o l n y c h. Wtedy też – co roku – jeśli tylko jestem w Krakowie – a zdarzyło mi się to w czasie ostatniej dekady – niestety - r a z t y l k o, wyruszam spod Starego Teatru przy Jagiellońskiej w P o l s k ę (jak śpiewał Wiesław Gołas) znaczy w Kraków Konrada Swinarskiego .Wyruszam (w sferze mej imaginacji)- siedząc na hiszpańskiej plaży kurortu Calpe (rejonu Boda Blanca – na szlak znakomitego reżysera – prawdziwego księcia polskiej sceny , który – w impulsie – buntu i sprzeciwu – porzucił stoliczny region swego mazowieckiego imiennika, a który we wspaniałym triumwiracie (wraz JWKs. Jerzym (Jarockim) i JWKs. Andrzejem (Wajdą) powołał do życia w Krakowie t e a t r a l n ą s t o l i c ę , którą – na dodatek – bardzo zmyślnie zarządzał teatralny majordomus – JW. Jan Paweł (Gawlik).Błogosławię często tę krakowską n i e o -

b e c n o ś ć, bowiem prawie wszystkie wódczane szlaki lat 70. tych uległy… transformacji , a na każdym krakowskim rogu straszy swoimi komercyjnymi cenami nowa knajpa opatrzona atrakcyjnym szyldem „nowobogactwa". Co dla dawnych bywalców oznacza europejską…pauperyzację. Od kiedy „Trzy Rybki" odpłynęły w siną dal, a ich miejsce zajęła nowobogacka knajpa hotelu Likusa, ulica Szczepańska przestała się liczyć , nikt też – bez SPATiFu – nie zamierza rozkoszować się na Placu Szczepańskim fontanną Prezydenta Majchrowskiego. „Zimny prysznic" dopadł wszystkie pijackie przecznice Rynku Głównego, zwłaszcza że na tym największym po weneckim Placu św. Marka publicznym „chodniku" w Europie króluje Cepelia, wspierana przez „narodowe pienia" narodu bez słuchu. Jednym słowem: mimo „bogoojczyźnianego" optymizmu przychodzi się w Krakowie dzisiaj zapijać „na smutno". Zupełnie – jak kiedyś – w obcym nam – do dzisiaj – "rosyjskim zaborze" Mazowsza, z którego tak ochoczo uciekła – kiedyś – Wielka Trójca Starego (czytaj : Polskiego) Teatru. Dlatego też j e d y n y m wspomnieniem s z l a k u S w i n a r s k i e g o pozostaje dzisiaj krakowski K a z i m i e r z. W j e d n y m z o k i e n e k zabytkowego okrąglaka (dawnej pożydowskiej rytualnej rzeźni) Placu Nowego - „U Endziora" królują nadal zapiekanki i kotlety olbrzymich rozmiarów, chociaż „porządnego" „schabowego" zastąpił legendarny Endzior kotletami z …kurczaka w panierce. Barowi Kazimierz przy Krakowskiej przywrócono zaś nobilitujący go (w tęsknocie za wczesnym komunizmem) status baru…mlecznego, podnoszonego do rangi „polskiej prohibicji" , ale – na szczęście - jego niepowtarzalną atmosferę proletariackiej „mordowni" zastąpiły wyrosłe - jak grzyby po deszczu wokół Placu Nowego -„ciemne" knajpy o „m y l ą c y c h" n a z w a c h („S t a j n i a", „Mleczarnia", „Alchemia") przypominające również i dzisiaj bardzo wyraziście ,że „na i n t e l e k t u a l n y f r a s u n e k n a j l e p s z y… robociarski trunek". Fakt, że „wyparowały" ohydne ,ale mające „charakter" knajpy typu meliny „Pod filarkami" (na rogu Dietla i Starowiślnej) i zastąpiły je apteki wszelkiej maści ,dysponujące imponującym zasobem środków na kaca , też nie dziwi w czasach dominacji „liberałów wolnorynkowych" ,których zdobycze topnieją z dnia na dzień w obliczu okrucieństwa pazernego kapitalizmu. S z l a k S w i n a r s k i e g o na krakowskim Kazimierzu z a c z ą ł funkcjonować z faktu życiowej konieczności. Reżyser zamieszkał po prostu (po latach bohemianej egzystencji w pokoikach gościnnych Starego Teatru) w narożnym bloku na rogu ulic. Szerokiej i św. Józefa w typowym „nędznym" mieszkanku przełomu lat 60. i 70.tych. Było to wydarzenie długo w Starym Teatrze fetowane. Zdobycie bowiem takiego „apartamentu" nawet przez tak znaczących w świecie artystów, jak Swinarski, nie obywało się bez interwencji władz miejskich i partyjnych, których „śmiała" i „światła" decyzja odtrąbiana była natychmiast przez środki masowego przekazu jako „znaczący rezultat socjalistycznego mecenatu

państwowego". Mimo zmiany ustroju tak – zresztą – pozostało do dziś, kiedyś jednak - w epoce „wczesnego" i „ późnego" Gierka - i to warto dziś przypominać (choć brzmi to dla młodych ludzi jak „bajka o żelaznym wilku") Takie mieszkanie - „szczyt marzeń" młodej ,twórczej inteligencji – kręgu , dobrze rozumiejącego Swinarskiego, stało się zresztą dodatkową agendą Starego : salą prób, salą koncertową i miejscem zwierzeń (prawie że „konfesjonałem") nie tylko dla najbliższych współpracowników reżysera. Było to naturalne dla twórcy, którego życiową dewizą – jak przypominał to często wielki protektor i przyjaciel Konrada kontrowersyjny dla ludowej władzy dyrektor Starego Teatru - Zygmunt Hübner (za jego sprawą – zresztą - twórca porzucił stolicę) było tak naprawdę jedno jedyne zdanie: PRZEZ CAŁE ŻYCIE TĘSKNIĘ I DLATEGO REŻYSERUJĘ. Ta tęsknota właśnie za odkrywaniem tego, co jest dane , a czego nie zauważamy pogrążeni w stereotypach , wybuchła w pełni w pracy Swinarskiego nad „Wyzwoleniem" . Pamiętam dobrze ,że wtedy – w mojej obecności (a było to na przełomie roku 1973 i 1974) .Konrad kilkakrotnie powtórzył: "Ujawnienie tajemnicy tego ,co niewyjaśnione – to mnie pociąga w teatrze!" .

Dlatego też z takim uporem nicował każdą linijkę tekstu Wyspiańskiego. Zapiski profesora Zbigniewa Osińskiego , powstające zresztą w „czasie nocnej Polaków rozmowy" w tym samym okresie: w czasie pięknej styczniowej nocy roku 74, potwierdzają ten stosunek reżysera do tekstu, który był zawsze dla Swinarskiego kluczem do rzeczywistości autora otaczającej. Reżyser wykrzyczał wtedy ,iż:„W <Wyzwoleniu> poezja użyta jest po to , aby fałsz , a przez to i fałsz w życiu skompromitować .Wyspiański stosował mistyfikację poezji , jako demaskację języka , który fascynuje w tym celu , aby kłamać ."

„Czytając <Wyzwolenie> mam zawsze wrażenie , iż jest w nim zawarty rachunek sumienia śmiertelnie chorego mężczyzny…" – to powtórzone w kilku wywiadach zdanie Swinarskiego wynikało także z naszych ,wtedy nie tak rzadkich , nocnych pogaduszek.

Zwłaszcza , że ich tematem numer jeden stała się choroba weneryczna Wyspiańskiego , gwałtownie go w czasie pisania <Wyzwolenia> atakująca. Tak się złożyło ,że zainspirowany przez łódzkiego uczonego – profesora Durra-Durskiego, odnalazłem we własnym, rodzinnym domu przy ulicy Studenckiej 8 (wtedy : Świerczewskiego) plik listów do mojego dziadka – profesora medycyny – Stanisława Dobrowolskiego , autora pierwszego polskiego podręcznika ginekologii dla studentów, współwłaściciela ekskluzywnej kliniki położniczej (dla matek z „dobrych" krakowskich domów) przy ulicy Garncarskiej (dzisiaj: to jedno ze skrzydeł krakowskiej kliniki onkologicznej). Wśród tego „pakietu" odkryłem – ze zdumieniem – drobiazgowe wręcz relacje słynnego wenerologa z ulicy Smoleńsk –dr Juliana Nowaka , który zdaje dziadkowi relacje z narastania choroby u słynnego – już wtedy – pacjenta. Kiedy tych kilka listów położyłem na stole kuchennym Kazimierzowskiego „kurnika" Swinarski nie tylko „rzucił się" na ten zawiązany kolorowymi wstążeczkami przez moją babcię – Marię Dobrowolską z Retingerów ten „sekretny pakiet" , ale zupełnie oniemiał , bo już pierwsze uwagi dr Nowaka potwierdzały „natężenie syfilitycznej wizji" w miarę narastania <Wyzwoleniowej> akcji , a całość lektury stanowiła „koronny dowód" dla przeprowadzonej drobiazgowo w inscenizacji tezy, którą sam reżyser formułował następująco:

- „To są zewnętrzne realia, ale ich poznanie pomaga w dotarciu , a przynajmniej – w zbliżeniu się do tajemnicy, t a j e m n i c y ż y c i a – zwłaszcza – która kryje się w każdej wielkiej sztuce."

Nie zapomnę jeszcze jednego związanego z realizacją „Wyzwolenia" spotkania ze Swinarskim. Stała się nim generalna próba przedstawienia. Próba – zresztą – dla mnie , Swinarskiego i kilku aktorów trudna do przeżycia po upojnej, spędzonej na Kazimierzowskim szlaku nocy. Wtedy to udało mi się - głównie za sprawą absolutnie trzeźwego operatora - Leszka Stafińskiego utrwalić na taśmie filmowej doprowadzony do granic wytrzymałości stan napięcia, jakie towarzyszyło całemu procesowi pracy reżyserskiej Swinarskiego.

Oto – najpierw Konrad – sponad swojego ustawionego na widowni reżyserskiego stolika, niczym za orkiestrowym pulpitem dyryguje uroczystym i pompatycznym polonezem i wtórują mu dzielni –„młodzi-zdolni" asystenci: Krystian Lupa i Marcel Kochańczyk , mimo faktu, iż obok nich siedzi autor muzyki – maestro Zygmunt Konieczny.

Potem kiedy po kilku wielokrotnie powtarzanych sekwencjach umęczony mocno powtórkami Konrad (Jerzy Trela) zbyt przeciąga mówiony – zresztą – genialnie monolog „Chcę żeby w letni dzień…" Swinarski mocno „zapada się w siebie", a nawet – trochę – się „przykurcza". Tylko napięta prawa ręka wysuwa się do przodu, jakby sterowała całym sprężonym i przygotowanym do …skoku ciałem. I kiedy ciało nie wytrzymuje już napięcia , ręka samoistnie opada…

I ta opadająca ręka reżysera , wyzwalająca w swych znaczących gestach energię całego ansamblu - w kadrze, który przypominał odtąd o d e j ś c i e K o n r a d a jawi mi się na krakowskim s z l a k u nocnych wędrówek i powraca z całą swą mocą tak samo często jak poranne przebudzenie po zażartej dyskusji o <Wyzwoleniu> na dachu Starego Teatru ,nakazujące podjęcie trudu nowego dnia po pracowitej nocy. "Bez wodki takich obrazow nie razbieriosz" – uczyli Przyjaciele - Moskale przyzwyczajeni do tych ekscesów . Gdzie się oni dzisiaj podziali, a którędy żegluje duch Konrada - scenicznego księcia, którego 11 premier pod Wawelem , koronowało Go na polskiego Króla Teatru.

Dlatego tak warto wychodzić „na miasto" (tak uczą starzy krakauerzy) i tropić Jego smaki (tak dowodzą trunkowi koneserzy) w murach Jego Kazimierskich knajp, których dzisiaj już nie ma…

Andrzej Banaś

ASPEKT

Dzisiaj
Nie każdego stać
Na ów luksus
Nazywane punktem widzenia
Dobro z przydziału
Zarezerwowano
Dla ważnych okularników
Pozostałych
Postawiono do kąta
Skąd zezem
Mogą pozierać wokół
I ani słowa
W aspekcie

fot: B. Kucharek

Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr. 14

Tak się złożyło, że ja, niedzielny poeta słowacko – polski albo odwrotnie, zostałem zaproszony na 37. Międzynarodowy festywal łużycko – serbskiej poezji do Budżysina (25. – 29. 6. 2015). Tym razem wspominaliśmy poetę Józefa Nowaka (1895 – 1978), którego 110. urodziny sobie przypominają nie tylko Łużyczanie. Jako proboszcz w czasach okupacji pomagał polskim i czeskim więźniom. Oprócz innej twórczości pisał wiersze, którymi rozbudzał narodową świadomość Łużyckich Serbów. „ *Naprzód, Serbowie, za część i chwałę!// Krwistoczerwona flaga// powiewa nad wami,// wolność ludu.“* Festiwal się odbywał na kilku miejscach i wszędzie poetyckie słowo zarezonowało i obojętnie czy to była publiczność młodsza czy starsza, czy to było w mieście – Drażdżany, Budżysin, lub we wioskach, jak Wotrow/Ostro w przepięknym kościółku, gdzie również chór dziecięcy zaśpiewal melodyjne pieśni łużyckie, Radwor/Radibor, również w starym kościółku, chyba jednym z pierwszych na tych terenach, wspaniała akustyka. Czytanie tekstów w oryginale i w przetłumaczeniu na łużycki i niemiecki. I brzmiało to rzeczywiście jako polifonia: czeski, słowacki, polski, ruski, serbski, ukrajiński a nawet arabski, bowiem Syryjczyk Abdelwahabb Azzawi żyjący w Drażdzianach przetłumaczył poezję J. Nowaka na arabski. Niemiecki i łużycki jest tutaj naturalnym fragmentem życia literackiego. Z plejady łużycko-serbskich literatów wystąpiły nazwiska znane w świecie poezji jak Benno Budar, Róża Domašcyna, wszeobecny organizator festiwalu Benedykt Dyrlich, Annamaria Hadankec, Lenka, Jurij Łušćanski, Dorotea Šołćina czy Alfonz Wićaz. Z serbskich poetów, tych z Bałkanów był redaktor naczelny Knijżewnych nowin Mićo Cvijetic a przez długie lata żyjący w Kolonii poeta i malarz Igor Rems, jak i dalszy emigrant Ljubiša Simić z Frankfurta n/M., który jest zarazem przewodniczącym tamtejszego Związku pisarzy Serbii. Z niemieckojęzycznych poetów napewno należy wymienić nazwisko Peter Huckauf z Berlina a Dietera Kalku z Lipska. Pierwszy z nich zajmuję się również fotografią i wizualną poezją. Jego guru jest Welemir Chlebnikow, jak sam wyznaję i ma blisko nie tylko do jego poezji ale również zna się na poezji łużyckiej, czeskiej, słowackiej czy polskiej. Jest tłumaczony również do tych języków i w Polsce uczestniczył na poetykich spotkaniach, festiwalach w Warszawie, Poznaniu, Płocku czy Gorzowie Wielkopolskim. Jak wydać w wyliczeniu – brakuje Krakowa. Szukając swoich korzeni, znalazł ję u Łużyckich Serbów w linii ojca. Jak sam piszę...to mu otworzyło drzwi do poznania najbliższych słowiańskich sąsiadów i ich twórczości. Ciekawym autorem jest również Dieter Kalka z Lipska, który tłumaczy również z polskiego – bo jak sam mówi, kochał Polkę, która została jego pierwszą żoną. Swoją poezję często śpiewał grając na heligon. Dużo ma wspólnego z polskimi podwórkowymi śpiewakami. Występowaliśmy w serbskim Gymnazium w Budżysinie i łużycka młodzież reagowała bardzo spontanicznie, przy pomniku od polskiego autora św. Cyryla i Metodiego na starym szlaku Via Regia w pobliżu miejscowości Smochćicy czytali swoje wiersze dalsi koledzy. Maraton poezji odbył się pod Starą Wodną Wieżą w Budżysinie, gdzie wpadli chyba wszyscy miłośnicy poetyckiego słowa i muzyki. Bowiem młodzieżowy zespół Deyuzi Doxs w twardych rytmach śpiewał swoje piosenki po łużycku. Ocenić poetów, jak również chłopców, którzy świadomie nie wybrali drogę Beatles przyszli również nestor pisarzy łużyckich Jurij Koch, wspaniały śpiewak, grać na dudach, kierownik zespołu i polonofil z rodu, poeta Tomasz Nawka czy słoweńsko-austriacki fotograf Karl Vouk i inni. Rosyjski uczestnik Festywalu poeta Dmitri Dragilew nie wytrzymał wspaniałej atmosfery i zaimprowizował na elektronicznym pianinie trochę ruskich swingowych rytmów, bowiem w Berlinie, gdzie żyję, również prowadzi swingowy zespół. Nie wspominałem o wszystkim ani o wszystkich, ale należy wspomnić wszechobecnego wspaniałego publicystę, który tłumaczył rozmowy chyba ze wszystkich słowiańskich języków Alfonsa Wićaza, Christine Ruby, poetkę, malarkę, organizatorkę życia kulturalnego a przede wszystkim Stephana Delana, kanonika z Drezdna, który wie wszystko o pamiątkach, które odwiedziliśmy i życiu i twórczości J. Nowaka. Ukrajińskie małżeństwo poetów Tetiana i Serhij Dziuba, czytało swoją filozoficzną poezję. Nie wyobrażam sobie pisanie o Serbach Łużyckich, gdybym nie wspomniał brata Czecha – Milana Hrabala z Varnsdorfa, jednego z najlepszych znawców życia, kultury a poezji tego wspaniałego narodu, jego popularyzatora, wydawcy, bez którego czeska, ale również słowacka wiedza o tym malutkim narodzie słowiańskim by była bardzo skąpa. W festiwalu uczestniczyli również stypendyści-studenci z Opola, także polskich akcentów było hojnie. Z moich wierszy wybrano *Odpowiedź na list matky*, który to zabrzmiał po polsku, słowacku, łużycku i niemiecku. Jest to mój najczęściej tłumaczony wiersz – w mojej książce *Ma* New Delhi 2004) był tłumaczony na hindi i angielski. Skończył się wspaniale zorganizowany 37. Festywal serbskiej poezji – dzięki Benedyktowi Dyrlichowi i jego zespołowi, już cieszymy się na rok dalszy, bo na Łużycy się czuję, że poezja jest potrzebna jak chleb.

Z kroniki żałobnej:

Dnia 8 lipca 2015 r. w Krakowie, zmarł Ryszard Sieniawski – „ Szkielet ” twórca i dyrektor teatru lalki i aktora PICCOLO

Kabaret Pod Budą

W powstaniu Kabaretu udział mieli Andrzej Pawłowski i Aleksy Gałka. Dołączyli do nich: Marta Stanek, Bogdan Smoleń, Stanisław Daszkiewicz, bracia Zbigniew i Andrzej Karwalowie.
Mama Bogdana Smolenia napisała piosenkę programową „Pod Budą, Pod Budą/Komisja do walki z nudą…". Szybko też Kabaret „Pod Budą" zaczął zdobywać nagrody, w tym za program „Tyle ruchu a tu stop, czyli sensacja w Dojkach Wielkich"-Trójząb Neptuna.
Pokonali krakowianie kabarety „Elita" i Tey, do którego parę lat później trafi Bogdan Smoleń. To w tej premierze po raz pierwszy wystąpili Chariklia Motsiou - przyszła żona Andrzeja Sikorowskiego jak i już nie żyjący Grzegorz Rekliński, przez lata partner Smolenia w jego kabarecie.
Tu rozpoczęli swą karierę Andrzej Sikorowski, Anna Treter, Jan Hnatowicz.

Z kabaretem „Pod Budą" współpracował dziennikarz i poeta Henryk Cyganik - autor programów: "Cześć Sławek, za co cię…?" oraz „Uważaj Sławek ,Uważaj".

fot: archiwum

Grupa Pod Budą

Grupa Pod Budą powstała w 1977 roku.
Jej pierwszy skład utworzyli: Andrzej Sikorowski (voc, g, mand; lider), Anna Treter (voc), Chariklia Motsiou (voc), Jan Hnatowicz (g), Andrzej Żurek (bg) i Krzysztof Gawlik (viol).
Grupa wywodzi się z kabaretu o tej samej nazwie, który powstał przy Akademii Rolniczej w Krakowie i funkcjonował tam do połowy lat 70. Przez kilka lat działała pod patronatem krakowskiego oddziału Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego w Krakowie.
Koncertowała w kraju i za granicą, m. in. niemal w całej Europie, a także w Kanadzie i USA. Zagrała na największych polskich festiwalach, m. in. kilkakrotnie na Krajowym Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu (wyróżnienie w 1979) i na festiwalu piosenki w Sopocie (1989). Na jej oryginalny i łatwo rozpoznawalny repertuar składają się autorskie kompozycje Andrzeja Sikorowskiego (muzyka i teksty) i Jana Hnatowicza (muzyka).
Grupa nagrała m. in. 4 analogowe single, 4 płyty analogowe, a także kasety i 13 płyt kompaktowych, w tym 4 reedycje. Jej piosenki znalazły się na kilkudziesięciu składankach z innymi wykonawcami. Dokonała wielu nagrań dla archiwum Polskiego Radia w Krakowie.
W 2003 r do zespołu dołączyła Maja Sikorowska (voc). Andrzej Sikorowski jest prawdopodobnie pierwszym w Polsce klasycznym przykładem barda z gitarą. W 1970 roku zdobył I nagrodę na Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie za piosenkę "Nowy rok" Otrzymał też m. in. wyróżnienie na Zimowej Giełdzie Piosenki Studenckiej w Opolu w 1971.

fot: archiwum

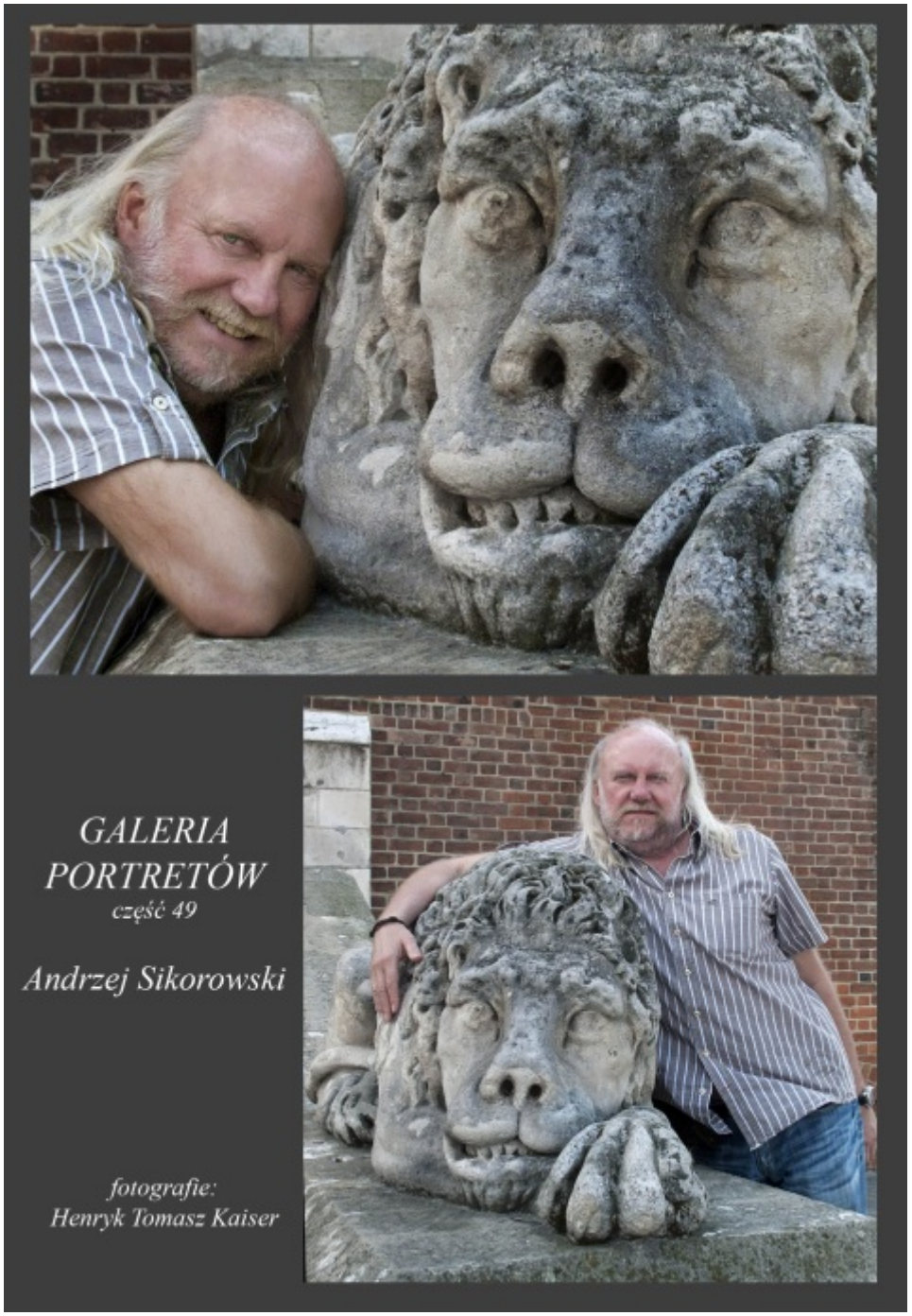

fot. B. Kucharek

Leszek Długosz

Jarosławowi Markowi Rymkiewiczowi
- Poecie z Milanówka

Znów mija lato w Nałęczowie

Znów w parku w Nałęczowie siedzimy
Jakby wczoraj
- Lecz wczoraj, ile to już dzisiaj lat ?
Goreją szałwie, szumi listowie
W wysokich nawach wiatr złote cienie goni
Wiewiórka nieodmiennie wśród gałęzi
Tym samym ściegiem znaczy rudy haft…
I nawet akordeon nam poddaje
Melodię dawną, słyszysz
- Jakby niedziela tamta światem szła?
Dzień się przesnuwa na modłę Prusa
- Fala za falą ginie u powiek
I co już w sepii, jedna się z tym co obok
- Co jeszcze woła nas?

Wszystko jak było
- Znów w parku w Nałęczowie
- I dzień i czas
- I w parku i za parkiem dookoła świat…
Fantomy i turyści sezonowi
Siedzimy na kamiennej ławce
Pod niepewnym niebem
Wśród zmiennych pogód
Pośród ruchomych dat

Znów mija lato w parku w Nałęczowie
Nie tymczasowo sezonowo
- Na zawsze, na niepowrót

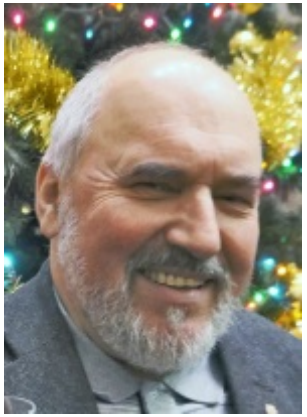

fot. B. Zimowski

Andrzej Matusiak

MÓJ DAWNY KRAKÓW MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA

na starej pocztówce i fotografii oraz wspomnieniach" (38)

Jakkolwiek już przyzwyczailiśmy się, że z naszych ulic znikają bądź zmieniają się, funkcjonujące tam wcześniej po kilkadziesiąt lat i więcej, sklepy, lokale gastronomiczne, usługowe, użyteczności publicznej, apteki, warsztaty rzemieślnicze, zmieniają się funkcje budynków i pomieszczeń, co jest normalnym efektem zachodzących zmian i takiegoż funkcjonowania prawa własności, to jednak nie możemy akceptować takich zmian dotyczących budynków publicznych i zabytkowych bez rzetelnego uzasadnienia i konsultacji. Otóż duże kontrowersje wywołało, wystawienie na sprzedaż zabytkowego ***gmachu PKO BP przy ul. Wielopole***. ***Powszechna Kasa Oszczędności Bank Polski*** jest kontynuatorem, powstałej w 1919r. państwowej ***Pocztowej Kasy Oszczędności***, która w 1921r. ogłosiła konkurs architektoniczny na projekt jej budynku w Krakowie. Konkurs wygrali Jan Zawiejski z Romanem Stadnickim, ale ich projekt nie spodobał się decydentom bankowym. Nowy projekt wykonał wybitny krakowski architekt ***Adolf Szyszko – Bohusz***, znany m.in. z odbudowy Wawelu i Zamku Królewskiego w Warszawie.

Gmach PKO wybudowano w latach 1922 – 1925 u zbiegu ul. Wielopole i Plant Dietlowskich (***za państwowe, czyli publiczne pieniądze !***), którego monumentalną bryłę w stylu akademickiego klasycyzmu, będącą wybitnym osiągnięciem polskiego międzywojennego modernizmu, przedstawiają załączone widokówki z tamtego czasu. Na jednej z nich widać, ówcześnie pięknie utrzymane ***Planty Dietlowskie***. Budynek wewnątrz ma ciekawie zaprojektowane

reprezentacyjne pomieszczenia wyłożone marmurami: hol z klatką schodową i dużą salę operacyjną (kasową) nakrytą panteonową kopułą z oknami. Równocześnie z budową gmachu PKO, Adolf Szyszko – Bohusz zaprojektował równie monumentalny trzy częściowy ***dom dla pracowników PKO,*** wówczas jeden z najokazalszych w Krakowie. Został on wybudowany w latach 1925 – 1927 przy skrzyżowaniu ulic Librowszczyzna i Zyblikiewicza, swoim architektonicznym wyglądem nawiązującym do nieopodal usytuowanego budynku PKO, co widać na fotografii. Z racji tego wyglądu, budynek i przylegające ulice ***„grywają"*** w filmach. Uzasadnienie sprzedaży zabytkowego budynku PKO, iż bank modernizuje swoją sieć placówek jest prymitywne. Nazywanie modernizacją, przenoszenie placówek do wynajmowanych ciasnych pomieszczeń o tandetnej paździerzowo – aluminiowo – styropianowo - szklanej architekturze, nawet nie jest śmieszne. No cóż, ale dla części decydentów, jakby o przaśno-folwarcznej proweniencji, kierujących z politycznego nadania państwowymi instytucjami i spółkami , słowa ***tradycja, zabytek, środki publiczne, interes społeczny***, ***itp.*** jak by były nieznane i nic nie znaczyły. Przecież niedługo wybory, które mogą zmienić polityczną ekipę rządzących – bynajmniej nie na lepszych – więc trzeba coś robić. ***Reszta jest milczeniem*** (bez Hamleta) i ***bez komentarza.***

Poza Zvisem:

Tradycyjnie już jak co roku, w dniach 9 - 12 lipca 2015 w Krakowie, odbył się Międzynarodowy Festiwal Teatrów Ulicznych.

Dyrektorem artystycznym Festiwalu, był Jerzy Zoń

Potwory zwisowskie (11) podpatrzone przez Romana Wysogląda

Tadeusz Śliwiak – poeta życiowej i artystycznej metafory.

fot: archiwum

Zaiste przykry był to widok, gdy będący już na pograniczu rzeczywistości i snu Tadeusz podpisując Bogusiowi Kucharkowi swój dopiero co wydany tomik ("Krakowski stragan", dla dzieci poświęcony Krakowowi) powiedział: „ podpiszę naturalnie, tylko przypomnij mi jak ja się nazywam”.

Po latach okupacji spędzonych we Lwowie, próbował studiować na Wydziale Lekarskim, następnie na wrocławskiej AWF. Ostatecznie w 1948 roku przeniósł się do Krakowa w którym ukończył studia aktorskie w PWST (wśród kolegów: Z. Cybulski, B. Kobiela, L.Herdegen, Kalina Jędrusik).

Po ukończeniu PWST przez kilka lat pracował jako aktor na scenach teatru im. H. Modrzejewskiej.

W tak zwanym międzyczasie z grupą poetów i plastyków założył sławny w tym czasie magazyn literacko – artystyczny Zebra.

Debiutował w 1947 r. wierszem „Chaim” we wrocławskim Słowie Polskim. Pierwszy tomik poetycki „Drogi i ulice” ogłosił w 1954 roku, a rok wcześniej poemat o Mikołaju Koperniku pt. „Astrolabium z jodłowego drzewa”.

Po nich wydał kolejne tomy poezji oraz wiele książek dla dzieci. Tłumaczył poezję rosyjską, w tym teksty Bułata Okudżawy i poezję węgierską. Napisał wiele piosenek, w tym takie szlagiery jak „Krakowska kwiaciarka” i „Kocaraba” oraz piosenki poetyckie, np. „Niebieski młyn” śpiewany przez Marka Grechutę i Skaldów. Był związany z Piwnicą pod Baranami (jest autorem m.in. słynnej piwnicznej pieśni Ta nasza młodość). Członek ZLP od 1953 r. i nowego ZLP od 1984 r. (członek Zarządu Głównego od 1985 r.). Członek PZPR od 1961r.

I może przez wiele lat Tadeusz nadal byłby z nami (chociaż Jego choroba rozwijała się w zastraszającym tempie), ale przecież tak w życiu, jak i przede wszystkim w poezji na szczęście konkretnie nic nie wiadomo.

Niestety nastała jednak noc z drugiego na trzeciego grudnia 1994 roku i Tadeusz ubrany jedynie w piżamę i pantofle, wędrował środkiem torów tramwajowych w kierunku Ronda Mogilskiego. Padał deszcz ze śniegiem i widoczność była prawie zerowa. Tadeusz pewnie chciał wypić kawę w ulubionym Zwisie, albo przynajmniej z nami porozmawiać. Że godzina była bardzo wczesno-poranna nie miało to dla niego większego znaczenia. Niestety Pan motorniczy nie zdążył w ostatniej chwili wyhamować, kiedy zauważył na torach snującą się postać i metafora śmierci zabrała w swoje(?) objęcia kolejnego, wielkiego poetę i wspaniałego przyjaciela.

Ale - takie mam odczucie - nie ostatniego.

Z CYKLU „TWARZE KRAKOWSKIEGO JAZZU” :

Tadeusz Oferta

fot: L. Pizło

Adam Kawa

fot. B. Kucharek

VII

Noc śniła sonet, świt w gwiazdach przyklęknął,
księżyc udawał słowika w parowie,
bolesną czułość wyśpiewał w ikonie
i bólu tętno.

Noc nas objęła mroku miękką ręką,
najmilsza, bliskość pieszczotą dopowiedz,
by nas spełniła od powiek po sonet,
po słowa ciemność.

Z nocą odchodzisz przez strofę tak lekko,
unosisz w biodrach obietnicy płomień,
choć w fałdach sukni mroźnej zimy powiew
przenika śmiercią.

To czuła boleść ukryta w sonecie
zmienia maj w grudzień, a listopad w kwiecień.

VIII

Taka bezradna w swej nagości jesteś,
spełnienie skrywasz pod łzą zawstydzenia,
od ciszy w tobie deszcz ustał, oniemiał,
stawał się wierszem,

lipcową nocą, którą grają świerszcze,
mrocznym akordem w „Piątej" Beethovena,
miłosną ścieżką, co z rytmem krwi wbiegła
w dziewczęce serce.

A może deszcz był liryki szelestem,
ciemnym pasażem w nokturnie Szopena,
tylko dlaczego przystanął, oniemiał,
stał się sonetem.

Okryta nocą i w jesiennych deszczach
powracasz do mnie, choć dawno odeszłaś.

Wiersze z tomiku
„Hora Poetica”
Wydawnictwo Antykwa,
Wydanie I,
Kraków 2015-03-28

Jan Poprawa

CIACH

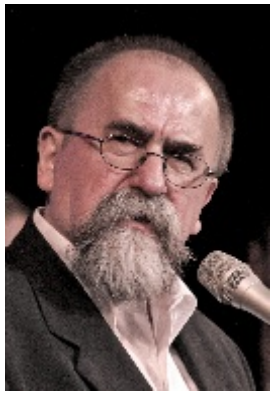

fot: A. Głuc

Na dźwięk tego nazwiska większość wzrusza ramionami i idzie dalej. Ale jest też na świecie mniejszość. Na przykład w Mielcu, na przykład w Bieszczadach, na przykład w Krakowie. Ta mniejszość dumnie używa starej nazwy „elita”. Nazwisko Ciacha prawdziwej elicie znane jest od dawna. Jeszcze w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku wymieniano je przecież nie tylko w Mielcu, gdzie właściciel nazwiska mieszka, ale i na wielu zgoła ogólnopolskich zjazdach ludzi z marzeniami i talentem. W najważniejszym polskim konkursie piosenki artystycznej, czyli na Studenckim Festiwalu Piosenki w Krakowie – Ciach został w roku 1989 laureatem. Był wtedy motorem i ozdobą przedziwnej grupy młodych Mielczan, którzy w owym czasie zapragnęli śpiewać mądre piosenki. Do dziś te mądre piosenki śpiewają, jedni w Mielcu, po staremu, inni w Warszawie, inni jeszcze w Wiedniu czy Barcelonie. Nastały nowe czasy, więc to mieleckie towarzystwo (z Szęszołem, Mamcarzem, Maniasem, Krzakiem i innymi) rozjechało się po świecie.

Ciach został na miejscu. Co prawda miejsce to nie do końca sprecyzowane: poza Mielczanami i „Bieszczadnicy”, ów lud fizycznie (lub w wyobraźni) zalegający w cieniu Caryńskiej i Halicza - uważają go przecież za swojego. Piosenki Ciacha śpiewane są na połoninach jako utwory nasze, wspólne, anonimowe. Tylko Wojtek Bellon osiągnął podobny szczyt popularności: stać się „autorem nieznanym”…

Andrzej Ciach pisze wciąż. Gada. W wolnej chwili rzeźbi też przedziwnie cudowne formy z drewna. Jest. Może czeka nawet trochę na moment, w którym durna większość ocknie się z letargu, w jaki wprowadzili ją „mieszkańcy masowej wyobraźni”. Ludu mój, posłuchaj Ciacha!

Józek Wiatr

Nie ma że boli
Powiedział Józek
I się zasiedział
U mnie na dłużej

Na brzegu pieśni
Szukając słowa
Się kołysała
Nasza rozmowa

A za oknami
Bieszczad zielenił
Józka i moje
Miejsce na ziemi

A kiedy przyszedł
Wiatr od Dwernika
To wszystkie okna
Nam pozamykał

Wiatr od Komańczy
Wiatr od Dwernika
Usta otwiera
Okna zamyka

A Józek mówi
Kiedy wiatr wieje
Przygarniaj ludzi
Śpiewaj nadzieję

Kiedy się zmęczył
Wiatr od Dwernika
A Józek poszedł
Okna domykać

To pomyślałem
Było nie było
Jakoś się przecież
Ten wiatr przeżyło

Wiatr od Komańczy…

Andrzej Ciach

fot: J. Poprawa

Jan Nowicki

fot: B. Kucharek

Szulerski Świat

Och... jak lubię żyć! W karty grać.
Zarywać noc. Cały dzień spać.
Oko! Poker! I skat!
To jest cały mój świat.

Przespany dzień. Przegrana noc.
Leniwy wist. Szmalu moc.
Każdej forsy jest wart,
Ten mój - szulerski świat.

Filuję co w ręku. Harmonia barw.
Dziwka oko przymruża.
Czuje dziś fart.

Facet przegrał i bluźni.
Potem uczy się i...!
Nagle ni stąd ni zowąd - jest sprytniejszy niż ty.
I załatwia cię bluffem. Osz... kurza twarz!!!
Całą forsę zagarnia, Cześć! Jak się masz!
Trochę spochmurniał dziś - ten mój szulerski świat.

Bardzo spochmurniał dziś!
Ten mój - szulerski świat.

Jakiś program telewizyjny. Nie pamiętam tytułu i tak naprawdę nie wiem, czy został w końcu wyemitowany. Akcja w każdym razie rozgrywała się w knajpie. Waścicielkę grała Danuta Rinn. Barmana śpiewał Jacek Wójcicki, My zaś, to znaczy Jan Machulski i ja, stanowiliśmy parę nieco dobrodusznych gangsterów, z których jeden - naturalną koleją rzeczy - mógł kojarzyć się z rolą Kwinto w filmie *Va bank,* drugi z *Wielkim Szu.*

Autorem scenariusza był Zbigniew Książek. On też poprosił mnie żebym napisał polską wersję tekstu do znanego szlagieru wziętego z repertuaru samego Louisa Armstronga - *Wonderful world*

Kierując się oczywistymi względami uznałem, że ten liryczny w oryginale tekst, w moim przypadku powinien dotyczyć co najwyżej kart. I napisałem. A ponieważ nieszczęścia lubią chodzić parami, na dodatek także... zaśpiewałem.

Bogusław Maria Boba - Colin

„DUSZA KOBIETY”

tajemnicza jest
dusza kobiety
potrafi stworzyć
labirynt - niestety
a ta dusza
dwoista się dwoi i dwoi
a mnie
w głowie
się roi i roi
zagadkowa
jest także
jej sfera

gdy się rozbiera
gdy się ubiera
i w labiryncie
szukać zmusza
gdy się porusza
co za dusza
a kiedy zadusza
to dopiero dusza

JUŻ Z NAMI:

Andrzej Warchał, Stanisław Stabro, Jan Andrzej Nowicki „Viking”, Andrzej Warzecha, Krzysztof Tyszkiewicz, Adam Ziemianin, Aleksander Rozenfeld, Wiesław Siekierski, Andrzej Sikorowski, Jacek Lubart-Krzysica, Jan Nowicki, Leszek Pizło, Jerzy Michał Czarnecki, Aleksander Jasicki, H. Tomasz Kaiser, Wojciech Gawłowski, Jacek Podgórski, Kazimierz Oćwieja, Magdalena Rychel, Dorota Kazimiera Zgałówna, Henryk Rafalski, Paweł Kozłowski, Bogusław Kucharek, Win, Dorota Dużyk, Mieczysława Dużyk, Marek Kawa, Wojciech Mucha, Michał Kulpa, Aurelia Mikulińska, Darek Bojda, Stanisław Franczak, Jerzy Dębina, Ewa Durda „Lubelka”, Joanna „Malgwen” Mielniczek, Witold Banach, Edward Michalik, Wiesław Jarosz, Omar Khayya, Walery Popov, Marek Studnicki, Tomek Kałuża, Kasia Hypsher, Krzysztof „Kris” Cedro, Sebastian Kudas, Woytek Woyciechowski, Zbigniew Żarow, Marek Przybyłowicz, Roman Mucha, Zofa Daszkiewicz, Bożena Boba-Dyga, Halina Pląder, Robert Czekalski, Agnieszka Stabro, Jędrzej Cyganik, Jadwiga Grabarz, Marek Wróbel, Magdalena Tuszyńska, Henryk Arendarczyk, Marzena Krzyżak, Ewa Maciejczyk, Magdarius, Maro Zender, Adam „Bobs” Marczek, Janusz Wosiek, Roman Gustaw Woźniak, J.B.W., johny porter (ona), Andrzej Dyga, Magda Marciniak, Edward Biały „Wódz”, Maciej Dudek, Tomasz Kowalczyk, Ryszard Świątek „Pikuś”, Ryszard Szociński, Anna Burns Wyller, Anna Widlarz, Ryszard Sokołowski, Marek Wróbel, Elżbieta Żurawska-Dobrowolska, Ryszard Bochenek-Dobrowolski, M, Carlie, Wojciech Pestka, Józef Bator, Renata Nalepa, Justyna Sokół, Maciej Szymczak, Pan Smth, Paweł Rzegot, Marcin Hernas, Ewald Tomon, Gina Gurgul, Miguel Cortez, Małgorzata Łempicka-Brian, Damian, Katarzyna, Alicja, Agata Marczek, Róża Dominik, Ania Karez, Julka Dyga, Renata Dubiel, Czesław Robotycki, Roman Wysogląd, Iwona Siwek-Front, Danuta Mucharska, Karolina Dyga, Teresa Lange, Krzysztof J. Lesiński, Tadeusz Łukasiewicz-Tigran, Anna Witek, Pablo, Jarek Potocki, Mariola Frankiewicz, Robert Florczyk - celnik z Północy, Paulina Simlar (Rzepicha), Aleksandra Pędzisz, Magda Konopska, Iwona Chojnacka, Wiktoria Mizia, Wojciech Kwinta, Wojtek Morek, Bogdan Zimowski, Adam Kawa, Roman Kownacki, Krzysztof Janik, Wawrzyniec Sawicki, Krzysztof Miklaszewski, Zygmunt Konieczny, Konrad Pollesch, Maciej Dyląg, Jan Czopek, Leszek Długosz, Andrzej Szełęga, Krzysztof Pasierbiewicz, Alsana, Piotr Kędzierski, Piotr Błachut, Tony, Andrzej Matusiak, Adam Komorowski, Bruno, Monika Kozłowska, Dorota Czarnecka, Ryszard Rodzik, Jerzy Stasiewicz, Aleksander Szumański, Agnieszka Grochowicz, Kazimierz Machowina, Magdalena Świtek, Paweł Kozłowski Jerzy Skarżyński, Arleta Opioła, Anna Dziadkowiec, Maciej Serafin, Wojciech Firek, Andrzej Pacuła, Owca, Andrzej Banaś, Tadeusz Smolicki, Wiesław Dymny, Anna Dymna, Wit Jaworski, Tadeusz Śliwiak, Magdalena Wiącek, Adam Kieniewicz, Jan Zych, Jan Wawszczyk, Antoni Wawszczyk, Marek Rosner, Jadwiga Miklaszewska, Krzysztof Litwin, Monika Dembińska, Robert Adamczak, Zbigniew Bajka, Marian Siwek, Leszek Walicki, Jerzy Harasymowicz, Marian Żyła, Marian Satała, Andrzej Komorowski, Wojciech Włodarczyk, Jarosław Włodarczyk, Kazimierz Wiśniak, Lesław Pizło, Karina Janik, Sara Yakoubi, Bronisław Chromy, Ika Broszkiewicz, Joanna Kulma, Piotr Skrzynecki, Birczanin, A. Zaleski, Urszula Nalepa, Laco Volko, Jerzy Armata, Renata Gajos-Mangold, Andrzej Głuc, Marek Michalak, Nadusia Sitarz, Angelika Solecka, Kazimierz Madej, Rafał Dominik, Joanna Łapuszek, Krystyna Styrna-Bartkowicz, Anna Szałapak, Konrad Mastyło, Zbigniew Paleta, Jan Kanty Pawluśkiewicz, Leon Pawlik, Franciszek Serwatka, Piotr Szczerski, Ludwik Stomma, Wacław Krupiński, Jacek Stokłosa, Bogumił Opioła, Jacek Szmuc, Barbara Kruk - Solecka, Franciszek Muła, Ignacy Fiut, Marek Wawrzyński, Maria Baster-Grząślewicz, Kazimierz Pastuszczak, Ela Gawin, Zbigniew Raj, Stanisław Staniewski, Tadeusz Pietuch, Andrzej Makuch, Olgierd Jędrzejczyk, Joanna Solska, Andrzej Domagalski, Leszek Kwiatkowski, Aarne Puu, Wojciech Mróz, Oleksa Zdzisława Zacharska, Jan Poprawa, Jerzy Antkowiak. ..a Ty?..dołącz..czekamy ☺...